

ELŻBIETA BARCZYK

NIESFORNY ANIOŁ





ELŻBIETA **BARCZYK**

NIESFORNY
ANIOŁ

Copyright © Elżbieta Barczyk
Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I
Szczecin 2026

ISBN (druk): 978-83-68498-49-3
ISBN (e-book): 978-83-68498-50-9

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Projekt okładki i stron tytułowych
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Zdjęcie na okładce, elementy graficzne
Freepik

Redakcja
Monika Całka | www.kropkaispolka.pl

Korekta
Dagmara Jaszczyk-Bartosik
Magdalena Dziekan | www.magdadziekan.com

Projekt typograficzny, skład i łamanie
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl



Wydawnictwo
Ostre Pióro
www.ostre-pioro.pl

Lato

Kocha się za nic. Nie istnieje żaden powód do miłości

Paulo Coelho

1

Przyzwyczaił się, że jego życiem rządzi pech. Odkąd sięgał pamięcią, zawsze wszystko co złe, przydarzało się właśnie jemu. Jego życie zdominowały prawa Murphy'ego. Jeśli jest źle, to będzie jeszcze gorzej. Jeśli na ulicy jest ogromna kałuża, to mimo prób ominięcia jej i tak w nią wejdzie.

Nie potrafił utrzymać żadnej pracy, co wiązało się z tym, że często zmieniał miejsce zamieszkania. Chciał żyć spokojnie i bez troski, lecz nic z tego nie wychodziło.

Tkwiał w dołku. Ostatnio skala jego pecha osiągnęła apogeum. Spadł na dno i niżej już upaść się nie dało, ale dla Nataniela nie istniały rzeczy niemożliwe. Jeśli jego życie będzie dalej podążać w tym kierunku, to on zacznie się przez to dno przewiercać.

Nie miał krewnych ani bliskich przyjaciół, więc nikomu nie będzie go brakować. Uznał, że jest tylko jeden sposób, aby uniknąć pechowego losu. Planował umrzeć. Ogarnęła go taka rozpacz, że odebranie sobie życia uważał za najlepsze rozwiązanie.

Długo się zastanawiał, jak powinien to zrobić. Nie potrafił zapomnieć o prześladowającym go pechu. Odrzucił pomysł skoku z dachu wysokiego budynku, bo co zrobi, jeśli rozmyśli się podczas spadania? Nie zawróci w powietrzu. Rozważał strzał w głowę, lecz nie miał broni i nie posiadał odpowiednich funduszy na jej zakup. No i mógłby nie trafić. W końcu nigdy nic mu nie wychodziło. Od razu odrzucił podcięcie sobie żył. Z pewnością ręka by mu drgnęła, bo zwykle nie doprowadzał spraw do końca. Nie bał się bólu, jednakże istniało ryzyko, że nóż będzie zbyt tępy lub zrobi zbyt płytkie nacięcie.

Nataniel znalazł wreszcie idealny sposób. Powiesi się. To, nawet przy jego pechu, powinno się udać. Drobiazgowo wszystko przygotował.

Specjalnie wybrał tę położoną na odludziu, starą, zniszczoną, od lat nieużywaną pralnię. Nie chciał, żeby ktokolwiek mu przeszkadzał.

Budynek był w kompletnej ruinie, lecz wcale nie zrażały go sypiący się ze ścian tynk i zapadająca się podłoga. Poza tym poddasze, które wybrał jako idealne miejsce do zakończenia swojego życia, mimo dziurawej podłogi wyglądało dobrze.

Z żalem pomyślał, że dawniej, w czasach swojej świetności, miejsce to emanowało przytulnością i żywotnością. A teraz przypominało jego: zrujnowane i opuszczone przez wszystkich.

Za trzecim razem udało mu się przerzucić gruby sznur przez belkę pod sufitem. Wiązał na nim zgrabną pętlę, kiedy na dole usłyszał głosy. Spojrzał przez jedną z dziur i zobaczył kilku mężczyzn w garniturach, z groźnymi minami i dziwnymi wybrzuszeniami przy paskach.

Wystarczył jeden rzut oka, aby Nataniel domyślił się, że ma do czynienia z członkami zorganizowanej grupy przestępczej, czy jak kto woli, gangsterami. Był zły. Tak skrupulatnie wszystko przygotował, ale zapomniał, że tego typu opuszczone miejsca często są wykorzystywane przez takich ludzi w ich szemranej działalności.

Ostrożnie odsunął się od otworu w podłodze i wstał. Mimo niespodziewanych gości nie miał zamiaru rezygnować ze swojego planu. Gangsterzy nie wiedzieli, że oprócz nich jest tutaj ktoś jeszcze, więc nic nie powinno stać mu na drodze.

Poprawił sznur. Wszedł na kulawe krzesło i założył pętlę na szyję. Krzesło niebezpiecznie się chybotало, jednak udało mu się utrzymać równowagę. Wziął głęboki oddech i kopnął mebel.

Poczuł, jak sznur mocno wrzyna mu się w szyję, usłyszał trzask pękającej belki i spadł w przepaść...

Zaskoczony otworzył oczy. Przy upadku powinien przynajmniej dotkliwie się potłuc. A on zamiast odnieść jakiegokolwiek obrażenia, tkwił w ramionach groźnie wyglądającego faceta.



Miles twardo stąpał po ziemi i nie przejmował się czymś tak banalnym jak szczęście czy pech. Robił swoje, nie bacząc na innych.

Czuł dumę na myśl o tym, co osiągnął, gdyż własnymi siłami, nierzadko używając przemocy, wdrapał się na sam szczyt. Wykazywał się brakiem skrupułów i brutalnością, ale konkurencja nie dawała o sobie zapomnieć, ciągle niweczając jego plany wieloma nieuczciwymi zagraniami. Dlatego musiał zachować czujność.

On, w przeciwieństwie do innych, przynajmniej dobrze się zabezpieczył. Miał na tyle sprytu, że zawczasu zadbał o wiarygodne papiery.

Wrogowie i ci, którym zależał za skórę, nazywali go „gangsterem”. On sam wołał określenie „biznesmen”. W końcu prowadził legalny i dobrze prosperujący biznes, służący mu czasami jako przykrywka pod nielegalne interesy.

Znany i poważany dyrektor dobrze zaznajomił się z lokalnymi władzami, nieraz przemykającymi oko na jego działalność. A nawet jeśli z rąk do rąk przeszły jakieś niewielkie sumy, to przecież tylko drobny upominek i nie ma powodu, by ktokolwiek o tym wiedział.

Nie musiał załatwiać tej sprawy osobiście, miał od tego kompetentnych ludzi, zyskał jednak dobry pretekst, aby ruszyć się z biurka. Trochę denerwowało go udawanie przykładowego obywatela. Nie mówił o tym głośno, ale tęsknił za czasami, kiedy dopiero zaczynał. Gdy musiał walczyć o swoje. Tamte niepewne lata w porównaniu z teraźniejszością wydawały mu się bardziej ekscytujące.

Zależało mu na odludnym i cichym miejscu, więc wybrał budynek starej pralni. Chciał mieć pewność, że nikt niepowołany się tutaj nie zjawi.

Sprawa należała do kategorii tych delikatnych i wołał, by plotki nie rozniosły się po mieście, dyskrekcja była zatem wskazana. Dżentelmeni, z którymi miał się spotkać, poza tym, że mówili z mocnym rosyjskim akcentem, sprawiali bardzo niekorzystne wrażenie. Ktoś taki jak on, osoba o nieposzlakowanej opinii, nie

mógł pokazywać się w towarzystwie podejrzanych osób. Bardzo łatwo jest zniszczyć budowaną latami reputację, więc musiał być bardzo ostrożny. Zwłaszcza że wrogowie tylko czekali na jego potknięcie. Zawsze gotowi, żeby wytknąć mu nawet najmniejszy błąd i obrócić go przeciwko niemu.

Rozejrzał się po wnętrzu. Budynek znajdował się w opłakanym stanie. Rozsypanywał się i na pewno nie stanowił dobrego miejsca do przeprowadzenia poważnej rozmowy, ale to jedyne, co udało im się na szybko znaleźć. Trochę niepokoiły go ślady świadczące o tym, że niedawno ktoś tutaj przebywał, choć to pewnie jakiś bezdomny, szukający schronienia przed deszczem. Ktoś taki w niczym mu nie zagrażał, bo bardzo łatwo sprawić, że zniknie bez śladu.

Jego ludzie zapewniali go, że dokładnie sprawdzili pralnię oraz okolicę, i że poza nimi nikogo innego tu nie ma, a Miles nie miał podstaw, aby im nie wierzyć. Pracowali dla niego wiele lat i ufał im na tyle, na ile powinien. Nigdy go nie zawiedli i zawsze mógł na nich polegać.

Pierwsze, co przyszło mu do głowy, to że słuch go zawodzi, ale kiedy ten niewyraźny dźwięk się powtórzył, wiedział, że się nie myli. *Może to tylko zwierzę, a może...*

Nie zdążył dokończyć myśli, gdy nagle przez dziurę w suficie do środka wpadł facet z pętlą na szyi. Miles odruchowo wyciągnął ręce w jego stronę i mężczyzna bezpiecznie wylądował w jego ramionach. Biznesmen nie zdołał ustać na nogach i oboje zwalili się na brudną podłogę.



Nataniel szybko otrząsnął się z szoku, wysunął się z objęć nieznanego i zerwał pętlę z szyi, podnosząc się do pionu.

– Powaliło cię do reszty? Co ty wyprawiasz? – wykrzyknął przejęty.

– To ja powinienem o to zapytać – odpowiedział spokojnie Miles, wstając i krzywiąc się z bólu. – Widziałem, jak spadasz i... – Potarł lekko ramiona. – Ciężki jesteś – zauważył z uśmiechem.

– Mogłeś się odsunąć! – warknął niedoszły samobójca. – Nie prosiłem o ratunek.

- Co próbowałaś zrobić? - Gangster z jakiegoś powodu nie mógł przestać się uśmiechać.

- A na co ci to wyglądało? Chciałem się zabić, ale przez ciebie mi nie wyszło - odparł Nataniel z goryczą.

Był żałosny. Nawet nie potrafił odebrać sobie życia. Przez cholernego pecha nawet coś tak prostego jak skończenie ze sobą okazało się dla niego zbyt skomplikowane.

Miles z zainteresowaniem patrzył na ten ciekawy „okaz”, który stał naprzeciwko i na niego krzyczał. To dość niespotykane. Od bardzo dawna, chyba nawet od czasów dzieciństwa, nikt nie podnosił na niego głosu. Nie dlatego, że na to nie zasłużył. Po prostu za bardzo się go bali. To fascynujące zachowanie, bo mężczyzna nie okazywał strachu, choć na pewno zorientował się, z kim ma do czynienia.

Przyjrzał mu się uważnie. Facet miał około trzydziestki, a więc kilka lat od niego młodszy. Krótkie włosy w nieokreślonym kolorze i piękne, jasnobrązowe oczy, teraz ciskające gromy. Niższy i szczuplejszy od niego. W sumie nic nadzwyczajnego. Ot, zwyczajny gość. Mnóstwo takich chodzi po ulicach.

A jednak kryło się w nim coś, czego Miles nie mógł zignorować. Chłopak wykazywał się odwagą. Bez strachu patrzył mu prosto w oczy. Z jakiegoś powodu gangster nabrał pewności, że przed nikim nie zgina karku. Nie płacze, nie błaga, nie prosi. Życie musiało dać mu w kość.

Sam nie wiedział, dlaczego to robi. Kiedy mężczyzna po raz kolejny mieszał go z błotem, zamiast dziękować za uratowanie życia, złapał go za rękę i pociągnął za sobą.

- Co jest, do cholery? Gdzie mnie zabierasz? - Nataniel próbował się wyrwać, ale uścisk gangstera był bardzo silny.

- Gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać bez świadków - odpowiedział biznesmen.

Miles wyprowadził opierającego się mężczyznę z budynku i wepchnął na tylne siedzenie eleganckiej, czarnej limuzyny.

- Fajna bryka - stwierdził z uznaniem Nataniel, rozglądając się po wnętrzu. - Chociaż zawsze żyłem w przekonaniu, że ludzie twojego pokroju jeżdżą czymś innym - dodał.

– Ludzie mojego pokroju? – zapytał rozbawiony gangster, siadając obok niego.

– Obaj dobrze wiemy, czym się zajmujesz.

– Znasz mnie? – Miles przestał się uśmiechać.

– Nie, po prostu mam oczy – stwierdził pewnym głosem Nataniel. – To o co chodzi? Czego ode mnie chcesz?

– Czego chcę? – powtórzył głucho biznesmen.

– Właśnie o to pytam – zdenerwował się młodszy z mężczyzn.

To bardzo dobre pytanie. Sam nie wiedział, czego właściwie od niego chce i czemu go tutaj zabrał.

Był chciwym człowiekiem i gdy coś wpadło mu w ręce, zwykle to sobie przywłaszczał. A ten koleś dosłownie wpadł mu w ramiona. Dlatego w myśl tej zasady powinien należeć do niego, prawda?

Nigdy nie interesowali go mężczyźni i nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia, jednak ten niepozorny facet z ogromnym hartem ducha kompletnie go oczarował.

Ludzie to nie przedmioty. Mają własną wolę i nie tak łatwo nad nimi zapanować. Zgodnie z obowiązującym prawem nie można mieć na własność drugiego człowieka, ale kiedy Miles patrzył na siedzącego obok niego mężczyznę, piorunującego go wzrokiem bez słowa, miał na to ogromną ochotę.

– Jestem Miles. – Przywołał na twarz szczerzy uśmiech.

– Nataniel – warknął. – Powiesz mi w końcu, czego ode mnie chcesz? – Nie dawał za wygraną.

– Myślę, że jako osobie, która uratowała ci życie, należą mi się wyjaśnienia.

– Kurwa. Uparty jesteś, co?

– To bardzo przydaje się w moim fachu – potwierdził.

– Dobra – skapitulował niedoszły wisielec. – Co chcesz wiedzieć?

– Dlaczego chciałeś się zabić?

– To długa i skomplikowana historia, a zaczęła się od tego, że straciłem pracę.

– Dlaczego? – drążył dalej.

– A dlaczego ludzie tracą pracę? – zapytał ironicznie Nataniel. – Są różne powody, a złamanie nosa szefowi też się do nich zalicza.

– Złamałeś mu nos? – Gangster nie mógł powstrzymać śmiechu. – Czemu?

– Bo to gnój molestujący swoje pracownice. Kiedy go na tym przyłapałem, nie wytrzymałem i rozkwaśiłem mu tę parszywą mordę.

– Za coś takiego też bym cię zwolnił – przyznał. – Ale to nie jest jeszcze koniec świata – roześmiał się.

– Pod warunkiem, że twój dawny szef nie jest mściwym skurwielem, czerpiącym chora satysfakcję ze zniszczenia ci życia.

– Rozumiem. – Miles spowaźniał.

Znał takich ludzi. W końcu sam postępował tak samo. Gdy ktoś nadepnął mu na odcisk, sprzeciwił się lub zwyczajnie wkurzył, nie okazywał litości. Nikomu. Nawet swoim bliskim współpracownikom.

– A poza tym – dokończył mężczyzna z beztroskim uśmiechem – jestem pechowcem. Nigdy nic mi nie wychodzi. To co, mogę iść, czy jednak zamierzasz się mnie pozbyć? – zapytał, nadal szeroko się uśmiechając.

– Idź, tylko pod warunkiem, że nie będziesz próbował znowu odebrać sobie życia. – Gangster był zaskoczony, że takie słowa w ogóle przeszły mu przez gardło.

– Nie będę próbował – odparł Nataniel. – W końcu mam straszego pecha i znowu ktoś może mnie uratować.

Otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

– A, właśnie – nachylił się – powiem ci coś ciekawego. W ramach podziękowania.

– Co takiego? – zapytał zaintrygowany biznesmen.

– Chociaż sam jestem pechowcem, przynoszę szczęście ludziom z mojego otoczenia. Nie wiem, po co tu dzisiaj przyjechałeś, ale uda ci się. Nawet jeśli to coś trudnego czy wręcz niemożliwego. Zaufaj mi – mrugnął do niego. – Jestem aniołem szczęścia – dodał i zanim Miles zdążył otworzyć usta, mężczyzna zniknął.

Miles przez ostatnie dni miał mnóstwo zajęć. Dopiero teraz znalazł czas, by spokojnie zastanowić się nad ostatnimi wydarzeniami. Znajdował się na tylnym siedzeniu wypasionej limuzyny, zupełnie nie pasującej do jego profesji, i czekał na swoich współpracowników, którzy mieli zająć się pewną drobną sprawą w pobliskim parku.

Gangster z właściwym sobie opanowaniem powrócił myślami do spotkania z tym dziwnym, spadającym z sufitu kolesiem. Nigdy nie spotkał kogoś takiego, kogoś, kto, mimo iż wiedział, z kim ma do czynienia, bez strachu stawiał mu czoła. Ich rozmowa szczerze go rozbawiła. W końcu nie codziennie spotyka się osobę tracącą pracę z powodu przywalenia szefowi. Z Nataniela musi być niezły narwaniec.

Uśmiechnął się lekko, bo uświadomił sobie, że on też kiedyś taki był. Dawno temu. Teraz stał się poważanym biznesmenem i musiał zachowywać się poprawnie, nie zapominał jednak dreszczyku ekscytacji, gdy żył według własnych reguł.

Ten dziwny facet sam nazwał się „aniołem szczęścia”. Miles nie wierzył w takie cuda. Co to w ogóle miało znaczyć? Koleś przynosił szczęście? To w ogóle nie ma najmniejszego sensu.

To znaczy... Miles nie wierzył w takie rzeczy, dopóki nie spotkał tego faceta... Tak. Nataniel zapewnił go, że wszystko się uda, ale gangster nie przywiązywał do jego słów zbytnej wagi. Zjawił się w tej opuszczonej pralni z konkretnym zamiarem i przygotował się do twardych negocjacji, aby tylko racja została po jego stronie. Jeśli argumenty słowne nie wystarczą lub zawiodą, planował użyć niezwykle przekonujących argumentów siłowych. Bo człowiek z bronią przystawioną do skroni zgodzi się na wszystko.

Nie zaszła taka potrzeba. Mężczyźni, z którymi miał się spotkać, choć wcześniej, podczas kilku rozmów telefonicznych, twardo obstawali przy swoim stanowisku, podczas spotkania na żywo nagle zmienili zdanie. Bez szemrania przystali na jego propozycję, chociaż była ona dużo gorsza i ostatecznie na niej stracili.

Nie brakowało mu charyzmy i daru przekonywania. Budził przerażenie, ale tych ludzi ulepiono z tej samej gliny i nie

poddaliby się tak łatwo. To nie o to chodziło. Nigdy wcześniej negocjacje nie poszły mu tak dobrze, mimo że siedział w tym fa-chu ponad piętnaście lat i przeprowadził wiele ważnych rozmów. Wciąż zadawał sobie pytanie, co takiego się stało, lecz nie potrafił znaleźć na nie odpowiedzi.

Dlatego bardzo chciał jeszcze raz spotkać Nataniela. Tłuma-czył to sobie tym, że chłopak czuł się wobec niego zobowiązany za uratowanie mu życie. Wcześniej użył takiej wymówki, żeby uzyskać odpowiedzi na nurtujące go pytania. Chętnie go spotka, ale... Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Przecież nie wiedział, gdzie go szukać. Nie znał nawet jego nazwiska. Istniała możliwość, że facet wyjechał z miasta.

Nie przypuszczał, że jego pobożne życzenie spełni się tak szybko.



Im dłużej czekał, tym bardziej się irytował. Tak prosta sprawa nie powinna zająć pracownikom tyle czasu. Przecież nawet gdyby natra-fili na niespodziewany problem, łatwo powinni sobie z nim poradzić.

Wysiadł z samochodu, mocno trzasnął drzwiami i skierował się w stronę parku, w miejsce, gdzie, jak przypuszczał, powinni znajdować się jego ludzie.

Już z daleka zauważył zbiegowisko i zamieszanie. Dwóch pod-władnych żywo dyskutowało z jakimś mężczyzną. Trzeci powoli sięgał ręką za pas, gdzie miał ukrytą broń. Miles wiedział, że strzał może zwrócić niechcianą uwagę, więc przyśpieszył, aby go po-wstrzymać. Był kilka kroków od nich, kiedy rozpoznał mężczyznę spierającego się z jego współpracownikami.

– Cześć, Miles! – Nataniel rozpromienił się na widok znajomej twarzy.

– Dlaczego wcale mnie to nie dziwi – wymamrotał gangster.

Nie zszokowało go to. Ba, on nie czuł ani odrobiny zaskoczenia. Sam nie wiedział, z jakiego powodu znowu się spotkali. Choć nie wierzył w żadne bzdurne przeznaczenie, nie uważał tego za przypadek. Zwłaszcza że jeszcze chwilę temu o nim myślał.

Odkąd ten zagadkowy facet spadł z sufitu wprost w jego ra-miona, życie zmieniło się diametralnie. Nabrało wyrazistości.

Nie chciał się przyznać, ale nagle świadomość posiadania na wyłączność „anioła szczęścia” wydała mu się bardzo kusząca.

– Co się, do cholery, dzieje? – zapytał.

– Twoi ludzie kazali mi się stąd wynosić – odpowiedział mu Nataniel. – O ile wiem, ten park należy do miasta i każdy może w nim przebywać.

– Chodzi nam, abyś usunął się stąd. Nie mówimy o całym parku – odparł jeden z gangsterów.

– A co? Wykupiliście to miejsce na własność? – zadrwił mężczyzna. – Mam dość. Ciągłe tylko jakieś zakazy i nakazy. Oszaleć można – dodał cicho, wbijając wzrok w ziemię.

– Tu może zrobić się niebezpiecznie. Dla własnego dobra powinieneś stąd odejść – odezwał się Miles nietypowym dla siebie, łagodnym tonem.

– Niebezpiecznie? – Jego rozmówca poderwał głowę. – Chodzi ci o tego dilerą? Wygląda niegroźnie. – Machnął ręką.

– Znasz go? Co o nim wiesz? – zasypał go pytaniami.

– Nie znam nikogo z półświatka... poza tobą – stwierdził. – Ale mam dobry wzrok i umiem łączyć fakty – dodał tonem przechwałki. – W dodatku tu niedaleko jest szkoła.

– Skąd o nim wiesz? – dopytywał dalej.

– Strasznie jesteś ciekawski – zauważył Nataniel. – Co zrobisz z tą informacją?

– Po prostu odpowiedz – poprosił, ignorując pytanie.

– Od kilku dni ten park to moja miejscówka, więc to normalne, że interesuje mnie, co się tutaj dzieje – wyjaśnił.

Chwilę trwało, zanim do Milesa dotarł sens tych słów. Spojrzał na młodszego mężczyznę z uwagą.

– Mieszkasz tutaj? – zapytał zszokowany.

– Mhm – potwierdził kiwając głową. – Mamy środek lata, noc są ciepłe i...

– Dlaczego tutaj mieszkasz?! – wykrzyknął biznesmen.

– Bo straciłem pracę, a mój dawny szef to skurwiel, który uwielbia utrudniać mi życie. A w dodatku jestem bez grosza – wyjaśnił beztrząsco.

– Ty... – O dziwo gangsterowi zabrakło słów.

Należał do osób bardzo elokwentnych, a w tym momencie tak po prostu, po ludzku go zatkało. Nie wiedział, co ma powiedzieć i jak zareagować. Przepelniał go gniew. Naprawdę odczuwał przeogromną ochotę, by ustawić do pionu byłego szefa Nataniela. Koleś powinien znać swoje miejsce.

Dlaczego on w ogóle przejmuję się tym facetem i jego losem? Przecież nawet się nie znają, nic o nim nie wie. W końcu może próbować go oszukać, aby coś ugrać. Nie. Odrzucił od siebie tę myśl. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu wiedział, że to nieprawda, ale zanim zdążył się nad tym porządnie zastanowić, usłyszał głos młodszego mężczyzny:

– Dlaczego interesuje cię ten gość?

– Działa na moim terenie, a to niezbyt mi się podoba – skłamał. Nataniel zaśmiał się głośno.

– Dobra. Pośmialiśmy się, a teraz poważnie. Czemu tak naprawdę go szukasz?

– Działa na naszym terenie i powinien nam odpalać część zysku – wtrącił jeden ze współpracowników Milesa, zanim on sam zdążył odpowiedzieć.

– To ma sens – przyznał Nataniel. – Całkiem nieźle pomyślane – dodał z uznaniem. – To co? Może chcecie, abym go wam opisał? A wy za to pozwolicie mi tu zostać – zaproponował.

– Możesz to zrobić? – Ucieszył się biznesmen. – To by nam wiele ułatwiło.

– Łysy, około dwudziestu pięciu lat, wysoki, przypakowany, niebieskie oczy, złamany nos i... – urwał. – Tam jest. – Wyciągnął rękę.

Miles szybko spojrzał w kierunku wskazanym przez młodszego mężczyznę, a następnie lekkim ruchem głowy skinął na swoich ludzi, którzy bez słowa ruszyli, zostawiając ich samych.

Nataniel, ignorując wpatrującego się w niego intensywnie gangstera, podszedł do najbliższej ławki i opadł na nią ciężko. Chwilę później biznesmen dołączył do niego.

– Powinienem ci podziękować – odezwał się Miles po chwili ciszy.

- Za co? – zapytał zaskoczony.
- Przyniosłeś mi szczęście... – przyznał.
- Nie schlebiaj sobie za bardzo. Wszystkim przynoszę.
- ...i dlatego chciałbym ci się jakoś odwzajemnić – mówił dalej.
- W jaki sposób? – Chciał wiedzieć.
- Mówiłeś, że szukasz pracy – zauważył gangster.
- Mówiłem, że nie mam pracy – poprawił go.
- Skontaktuj się ze mną. – Zignorował jego słowa i wyjął wizytówkę. – Coś dla ciebie zorganizuję.
- Nie potrzebuję jałmużny – stwierdził Nataniel.
- To w ramach podziękowania – odbił piłeczkę.
- Strasznie wkurwiający z ciebie typ – rzucił młodszy z mężczyzn, wyrывая Milesowi z ręki elegancką wizytówkę. – Dlaczego to robisz? – zapytał nagle.
- Po prostu nie lubię mieć długów – przyznał.
- A kto lubi – zgodził się z nim Nat. – Wiesz co, myślałem, że gangsterzy to brutalni i odrażający ludzie, ale ty jesteś całkiem miły. – Zebrało mu się na szczerość.

Wstał z ławki i otrząsał spodnie.

– Pójdę już – powiedział cicho – bo twoi chłopcy psują widok. – Zapatrzył się na współpracowników Milesa, którzy chyba nie doszli do porozumienia z dilerem, bo żywo wyładowywali na nim swoje niezadowolenie. – Przemyślę to i się odezwę. – Machnął ręką z wizytówką i zniknął w głębi parku.

Biznesmen spojrzał w ślad za odchodzącym mężczyzną, po czym przeniósł wzrok na swoich ludzi i dilerów. Wstał z ławki i niechętnie ruszył w ich stronę. Ci kolesie byli w gorącej wodzie kąpani i ciągle szukali zwady. Do tego przez ich zachowanie stracił okazję na dłuższą rozmowę z tym intrygującym chłopakiem. Był gwałtownym człowiekiem i wcale się z tym nie krył. Nie należał do miłych osób, jak uważał Nataniel. Szukał zatem łatwego sposobu na rozładowanie skumulowanego gniewu. Jeszcze raz spojrzał na bijących się mężczyzn i drwiąco się uśmiechnął. Skoro okazja trafiła się sama, na pewno jej nie zmarnuje. Przez krótką chwilę w jego umyśle pojawiła się niezwykła jak na niego myśl: czy gdyby

Nataniel wiedział, że zaraz uwolni świat od uzależniającego dzieciaki gnoja, pochwaliliby go za to?

3

Stał przed dużym i robiącym imponujące wrażenie budynkiem w centrum miasta. Bez zazdrości pomyślał, że niektórzy potrafia się ustawić. Jemu to się nie uda. Nie z jego pechem. Zresztą nigdy nie szukał sławy i bogactwa. Uważał, że nie dają one szczęścia, chociaż w jego obecnej sytuacji nie powinien tak myśleć. Mimo że nie narzekał na swoje położenie, gdyż potrafił szybko się przystosować, to paroma banknotami by nie pogardził.

Nataniel stał przed budynkiem, w którym znajdowała się firma Milesa, kilka minut. Choć przyszedł tu pełen zdecydowania, teraz ponownie ogarnęły go wątpliwości. Powiedział coś innego, ale tak naprawdę szukał pracy. I nie było to łatwe. Jego dawny szef tak mu obrobił dupę, że w tym mieście nie miał już żadnych perspektyw.

Jedyne, co mógł zrobić, to wyjechać. Na to jednak potrzebował pieniędzy, a tych mu brakowało. Cholerne błędne koło.

Wiedział, że nie powinien odrzucać tego, co samo pcha mu się w ręce, ale posiadał swoją dumę. Dumę, nakazującą mu zastanowić się nad motywami gangstera. Nie mógł zapomnieć, z kim miał do czynienia. Jemu pokazywał inną, miłą twarz, lecz Miles to bardzo niebezpieczny człowiek. Nat nie znał nikogo takiego, więc w kontaktach z nim musiał zachować szczególną ostrożność.

To wszystko sprawiało, że się wahał. Nie potrafił się zdecydować, czy odrzucić, czy przyjąć propozycję Milesa. Postanowił z nim porozmawiać, aby wy badać jego intencje. I dopiero wtedy podejmie decyzję.

To spowodowało, że zjawił się tutaj osobiście, a nie dzwonił na numer podany na eleganckiej wizytówce, spoczywającej w kieszeni. Zresztą nawet nie mógł zadzwonić. Aktualnie nie posiadał telefonu. Został zniszczony poprzedniej nocy, podczas przepychanek z grupką nawalonych małych latków, którzy wzięli go, zresztą całkiem słusznie, za bezdomnego. Skoczyli na niego

z pięściami, a Nataniel nie pozostał dłużny. Mieli przewagę, więc po chwili mężczyzna wykonał taktyczny odwrót i zniknął w mroku nocy. Niestety część jego dobytku została zniszczona.

Mleko się rozlało i nie ma co po nim płakać. Jemu takie rzeczy zdarzają się stale. I choć nie jest to ani przyjemne, ani miłe, to z konieczności przywykł. W końcu nie miał innego wyjścia.

Odgonił od siebie niepotrzebne myśli, poprawił ubranie, przywołał na twarzy swój najlepszy uśmiech i wszedł do środka.

Wjechał windą na czwarte piętro, gdzie znajdował się gabinet dyrektora i skierował się w stronę znajdującej się tam modnie ubranej, młodej kobiety, jak podejrzewał, sekretarki biznesmena.

– Dzień dobry – powiedział z wymuszonym uśmiechem. – Chciałbym rozmawiać z... – urwał na chwilę, sięgnął do kieszeni i wyjął wymiętą wizytówkę – Milesem Kostelem – dokończył.

– Czy jest pan umówiony? – zapytała kobieta.

– Niestety nie, ale dyrektor mnie zna i...

– Przykro mi, jeśli nie jest pan umówiony, nie mogę pana wypuścić – przerwała mu.

– Rozumiem, że Miles jest bardzo zajęty – odparł, wywołując zaskoczenie na twarzy sekretarki. Zdziwiło ją to, że nazwał jej szefa po imieniu. – To w takim razie, czy może mu pani przekazać, że Nataniel chciałby z nim porozmawiać?

– O czym? – ośmieliła się zapytać.

Dyrektor był osobą bardzo zasadniczą i dość przerażającą. Słyszała plotki, że ma kontakty ze światem przestępczym. Oczywiście nigdy nie odważyła się głośno o tym mówić. Poza tym, po raz pierwszy usłyszała, jak ktoś nazywa jej szefa tak poufale. Dlatego bardzo ją to zainteresowało.

– Złożył mi pewną propozycję i przyszedłem udzielić mu odpowiedzi – wyjaśnił.

– A o co... – Resztę pytania zagłuszył odgłos szybkich, zdecydowanych kroków.

Z windy wyszedł Miles w towarzystwie dwóch swoich ludzi, pełniących rolę ochroniarzy i nie odstępujących go na krok.

– Nati! – Gangster ucieszył się na jego widok.

Nati? Co za dziwaczne zdrobnienie jego imienia. Przełknął fakt, że został nazwany idiotycznie. Wszyscy mówili mu Nataniel albo Nat. To „Nati” brzmiało jak imię dla dziecka. Przewrócił oczami, powstrzymując się od komentarza.

– Cześć – powiedział głośno. – Podobno jesteś bardzo zajęty, ale może znajdziesz dla mnie pięć minut – zasugerował.

Miles obrzucił szybkim i ostrym spojrzeniem siedzącą za biurkiem kobietę, która odruchowo skuliła ramiona.

– Nawet dziesięć – odparł gorliwie.

– Myślę, że pięć w zupełności wystarczy – odrzekł Nataniel i podążył za starszym mężczyzną do jego elegancko urządzonego gabinetu.

– Mogłeś zadzwonić, przecież masz mój numer – odezwał się biznesmen po chwili ciszy. – Nie mów, że się stęskniłeś – dodał ciepłym tonem.

Nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Bardzo zdziwił się na jego widok i jednocześnie ogromnie ucieszył. Od kiedy zobaczył Nataniela rozmawiającego z jego sekretarką, nie mógł przestać się uśmiechać. Powoli zaczynał rozumieć swoje uczucia, ale nie chciał się do nich przyznać. Nie był nastolatkiem. Potrafił nazwać to, co czuje, tylko jeszcze nie chciał tego robić. Postanowił poczekać. Liczył, że sprawa sama ruszy naprzód.

– Nie – ostro ostudził jego zapał. – Po prostu uznałem, że lepiej będzie porozmawiać twarzą w twarz.

– Więc... o co chodzi? Myślałeś o tym, co powiedziałem w parku?

– Tak – odpowiedział Nataniel. – Bardzo długo. I dlatego mam pytanie. Po co to robisz?

– Co... Dlaczego o to pytasz? – Gangster spojrzał przenikliwie na swojego rozmówcę.

Przez chwilę długą jak wieczność bez słowa mierzyli się wzrokiem. Z ich postaw biła determinacja, żaden nie chciał odpuścić. Patrzyli sobie hardo w oczy, tak jakby ten, który pierwszy odwróci wzrok, miał przegrać tą niemą konfrontację.

– Odpowiedz – poprosił cicho Nat. – Od twojej odpowiedzi będzie uzależniona moja decyzja – dodał, nadal patrząc bez strachu w przewiercające go oczy gangstera.

– Już powiedziałem, że dużo ci zawdzięczam i nie chcę mieć wobec ciebie długu wdzięczności – wyjaśnił wymijająco Miles.

– Naprawdę chodzi tylko o dług wdzięczności? – upewnił się pechowiec. – Nic mi nie jesteś winien. Uznajmy po prostu, że jesteśmy kwita – zaproponował.

– Nie mogę się na to zgodzić. – Gangster wiedział, że jeśli na to przystanie, to może już go nigdy nie zobaczyć.

– Strasznie uparty z ciebie człowiek – przypomniał mu. – Dobrze – machnął ręką – przyjmijmy, że się zgodzę. Jaką pracę mi proponujesz?

– Możesz pracować ze mną – odparł z entuzjazmem Miles.

– Nie wiem, czy wiesz, ale nie dość, że jestem pechowcem, to jeszcze fajtłapą i dawanie mi broni do ręki to kiepski pomysł. Mógłbym przypadkowo postrzelić siebie albo kogoś – dokończył z uśmiechem.

– Nie pozwolę ci nosić broni. – Gangster oburzył się, że taka myśl w ogóle pojawiła się w głowie jego rozmówcy. – Możesz zajmować się czymś innym – kusił.

Nataniel podszedł do dużego, panoramicznego okna.

– Niezły masz stąd widok – zauważył, zmieniając temat. – Jak na osobę twojej profesji, wykazujesz się dużą wielkodusznością i honorem – stwierdził, wlepiając wzrok w jeden punkt za szybą. – Wszyscy gangsterzy są tacy? – zapytał w końcu, nazywając rzeczy po imieniu.

– Wolę określenie „biznesmen” – odparł Kostel. – Mówisz śmieszne rzeczy. Ty naprawdę uważasz, że taki jestem? Nataniel? – Kiedy mężczyzna nie odpowiedział, zrobił niepewny krok w jego stronę.

Nat skupił się na tym, czego tak uporczywie wypatrywał. Odkąd podszedł do okna, coś przykuwało jego uwagę i wreszcie wiedział, co to jest. A właściwie kto.

Odwrócił się do biznesmena stojącego kilka kroków od niego.

– Miles – odezwał się poważnym tonem. – Padnij!

– Co? – Nie zrozumiał.

– Powiedziałem, padnij! – Rzucił się w jego stronę, a sekundę później rozległ się trzask pękającej szyby.

Kostel trzymał w ramionach drżące ciało Nataniela, który popchnął go na ziemię i sam przy okazji upadł na niego. Jego umysł pracował na maksymalnych obrotach, próbując zrozumieć, co się stało i kto za to odpowiada. Otrząsnął się dopiero, widząc, jak młodszy mężczyzna z trudem podnosi się na nogi.

– Jesteś skończonym idiotą! – naskoczył na niego Nat. – Gdy ktoś krzyczy „Padnij”, to powinieneś to zrobić bez szemrania i... – Zabrakło mu tchu.

Miles dopiero teraz zauważył, że obaj są ubrudzeni krwią. On nie jest ranny. Nie mówcie, że...

– Boli – wyszeptał młodszy z mężczyzn i złapał się za lewy bok. Podniósł przesiąkniętą krwią koszulę.

– A więc tak wygląda rana po kuli – odparł pogodnym tonem. – Kurwa. Pierwszy raz ktoś mnie postrzelił. – Wycelował palcem w zszokowanego gangstera. – Teraz naprawdę jesteśmy kwita – dodał.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa i osunął się na podłogę. Ostatnie, co zapamiętał, zanim stracił przytomność, to wykrzywioną przerażeniem twarz Milesa i jego drżący głos raz za razem wykrzykujący jego imię.

4

Jeszcze nigdy nie czuł takiej wściekłości. Niszczył wszystko, co stało mu na drodze. Ochroniarzy, których zadaniem było strzec jego bezpieczeństwa, pobił do nieprzytomności, lecz to nie ukoiliło jego gniewu. Nie potrafił zrozumieć, jak to się stało, że osoba postronna, nieprzeszkolona, dostrzegła gościa czyhającego na jego życie szybciej niż sownie wynagradzani profesjonaliści. Miles nie spodziewał się po chłopaku takiego opanowania i zimnej krwi. Nataniel zareagował błyskawicznie. Zaryzykował własne życie, aby go uratować.

Trochę trwało, zanim Kostel otrząsnął się z szoku wywołanego tą okropną sytuacją. Intensywnie myślał, planował, analizował. Wcześniej zlecił swoim ludziom odnalezienie zamachowca, ale na razie bezskutecznie. Jego chłopcy nie byli w stanie go namierzyć. Miles nie zamierzał się jednak poddać. Obiecał sobie, że znajdzie tego kolesia i sprawi, że tamten będzie czuł, że umiera.

Od dwóch godzin nerwowo krążył po szpitalnym korytarzu. Od kiedy Nataniel został zabrany na salę operacyjną, nie ruszył się stąd nawet na krok. Cholera. Jak to mogło się stać? Jak mógł do czegoś takiego dopuścić? Dlaczego z jego winy cierpi niewinna osoba? Do tej pory nie przejmował się innymi. Nie dzielił ludzi na dobrych czy złych, tylko na użytecznych i bezwartościowych. Nawet taki podział nie sprawił, że stali się dla niego ważni. Inni ludzie się dla niego nie liczyli, do momentu, aż pojawił się Nat. W bardzo krótkim czasie stał się dla niego najważniejszy i świadomość, że mógłby go stracić, sprawiała mu ból.

Drzwi sali operacyjnej otworzyły się i pojawił się w nich ubrany na biało lekarz.

Miles podbiegł do niego.

– Co z nim, doktorze? – zapytał, wstrzymując oddech.

– Stracił bardzo dużo krwi – wyjaśnił lekarz. – Na szczęście kula nie uszkodziła żadnego ważnego narządu. Jest młody i silny – dodał. – Pewnie trochę to potrwa, ale wyliże się.

– Bardzo dziękuję, doktorze. – Milesowi ogromny kamień spadł z serca. – Proszę mu zapewnić jak najlepszą opiekę. Oczywiście – dodał szybko – pokryję wszystkie koszty. Kiedy będę mógł się z nim zobaczyć? – zapytał.

– Na razie to niemożliwe – odpowiedział medyk.

– Rozumiem – odrzekł biznesmen, sięgnął do portfela i wyjął wizytówkę. – Proszę informować mnie na bieżąco.

– Oczywiście, proszę pana.

– Teraz muszę wyjść. Mam coś ważnego do załatwienia na posterunku. Za dwie godziny będę z powrotem – skłamał.

Nie wybierał się na policję. Powiedział tak tylko, aby podtrzymać wizerunek praworządnego i ciężko pracującego obywatela. Starał trzymać się z daleka od stróżów prawa, ale to prawda, że miał coś pilnego do zrobienia. Właśnie otrzymał wiadomość, która bardzo go wzburzyła i na nowo rozbudziła jego gniew.

Odnaleziono gnoja odpowiedzialnego za krzywdę wyrządzoną osobie nietykalnej. Miles uśmiechnął się z mściwą satysfakcją. Pora się trochę zabawić. Facet zapłaci za to, co zrobił.



Kostel szybko wszedł do opuszczonego magazynu na obrzeżach miasta, często służącego jemu i jego ludziom jako miejsce spotkań. W środku zastał już kilku swoich zaaferowanych współpracowników. Ucichli na jego widok. Jeden z nich wskazał Milesowi siedzącego z boku mężczyznę.

Gangster podszedł do krzesła, na którym tkwił związany człowiek i spojrzał na niego z odrazą. Ogarnęła go taka wściekłość, że zacisnął dłonie w pięści, aby nie wybuchnąć. Najchętniej zrobiłby z tego kolesia miazgę, ale najpierw chciał uzyskać odpowiedzi na nurtujące go pytania.

– Kto cię przysłał? – zapytał.

Mężczyzna spojrzał na niego, lecz nie odezwał się ani słowem. Przygryzł wargę i uparcie milczał.

– Kto cię, kurwa, przysłał!? – powtórzył pytanie, a kiedy znów nie doczekał się odpowiedzi, uderzył mężczyznę tak mocno, że ten przewrócił się wraz z krzesłem na brudną podłogę.

– Podnieście go! – warknął na swoich ludzi, a gdy ci wypełnili polecenie, przyłożył mu jeszcze raz.

– Gadaj! – wycedził gangster.

– Nie wiem. – Usłyszał niewyraźny szept. – Nie wiem, kto jest zleceniodawcą.

– Zostałeś wynajęty? – upewnił się Miles.

– Nie wiem, kto to był. – Mężczyzna w końcu postanowił mówić. – Wszystko odbywało się przez pośrednika...

– Nazwisko! – zażądał.

– Nie znam – odparł zrozpaczonym tonem. – Kontaktowaliśmy się przez zaszyfrowany komunikator.

– Jakie dokładnie było twoje zadanie? – Nie odpuszczał.

– Zlikwidowanie Milesa Kostela – odpowiedział cicho. – Czyli ciebie – dodał niepotrzebnie.

– Chodziło o mnie. Tylko o mnie?

– Tak – wyjęczał niedoszły morderca.

– Rozumiem. A... – Przerwał mu dzwonek telefonu.

Miles niecierpliwym ruchem wyjął z kieszeni aparat i odebrał, nie zwracając uwagi na to, kto próbuje się z nim skontaktować.

– Czy rozmawiam z dyrektorem Kostelem? – Po drugiej stronie usłyszał nieznany, kobiecy głos.

– Tak – potwierdził.

– Dzwonię ze szpitala – oznajmiła rozmówczyni. – Prosił pan, aby informować pana o stanie zdrowia Nataniela Felisa.

– Tak. Co z nim? – zapytał.

– Pan Felis obudził się kilka minut temu i pyta o pana, więc...

– Zaraz tam będę – rzucił i rozłączył się, nie czekając na odpowiedź. Skinął ręką na jednego ze swoich współpracowników.

– Już skończyłem – powiedział cicho. – Posprzątajcie tu – wskazał na związanego mężczyznę. – Będę w szpitalu – dodał i pośpiesznie opuścił magazyn.



Miles wszedł do sali, w której leżał Nataniel i podszedł do łóżka zajmowanego przez jego wybawcę.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – warknął, zanim zdążył pomyśleć. – Co ci do łba strzeliło?! Masz pojęcie, jak bardzo to było niebezpieczne?! Czy ty w ogóle pomyślałeś o tym, co mogło ci się stać?! Czy... – urwał, bo zabrakło mu tchu.

Nat parzył na niego przez chwilę bez słowa, po czym wybuchnął serdecznym, lecz słabym i bolesnym śmiechem.

– Co cię tak bawi? Uderzyłeś się w głowę? Ja tu na ciebie krzyczę, jakbyś nie zauważył – zirytował się gangster.

– Przepraszam, po prostu... – Ranny przerwał, wziął głęboki oddech i kontynuował znacznie spokojniej. – Jesteśmy do siebie podobni.

– W jakim sensie?

– Kilka dni temu to ja darłem się na ciebie za uratowanie mi życia, a teraz ty to robisz – stwierdził rozbawiony.

– To nie to samo – zaprzeczył.

– Skoro tak... Dlaczego na mnie krzyczałeś? To ja powinienem się wkurzyć na kogoś, kto nie rozumie prostych poleceń. Jak ktoś taki został wielkim dyrektorem? – zadrwił.

– Nati... – Zakrył oczy dłonią.

Było mu wstyd. Zachował się jak dzieciak. Pozwolił, aby emocje wzięły nad nim górę i odsłonił się trochę za bardzo. Przez co dostał prztyczka w nos. W sumie należało mu się. Mógł inaczej to rozegrać, ale... Cóż, stało się.

Kostel wiedział, że słowa mężczyzny wynikały z faktu, iż Nataniel próbował dobrze zrozumieć sytuację. Nie chciał między nimi nieomówień i skrzepowania. On sam też wołał stawiać sprawy jasno i walić prawdę prosto w oczy.

– Wszystko w porządku? – Usłyszał cichy szept mężczyzny.

– Co? – zapytał zaskoczony.

– Masz krew na dłoni – wyjaśnił. – Nic ci nie jest?

– To nie moja krew – odpowiedział.

– A... – Nataniel zawahał się przez moment. – Albo wiesz co, nie chcę wiedzieć. Po prostu cieszę się, że nic ci nie jest.

– Dzięki tobie – przyznał biznesmen.

– Czyli co, jesteście kwita? – upewnił się Nat.

– Jeszcze czego – zdenerwował się Miles. – Będziemy kwita dopiero wtedy, kiedy ja tak powiem!

– Miły z ciebie gość – rzucił nieoczekiwanie ranny mężczyzna – ale straszny despota. Pewnie przyzwyczaiłeś się, że zawsze musi być tak, jak ty chcesz, co? Czy wszyscy gan... biznesmeni są tacy? – urwał, bo do pokoju weszła pielęgniarka.

Gangster znowu zachwycił się znakomitym refleksem chłopaka, który szybko myślał i tak samo szybko reagował. Zawsze wiedział, co i jak powiedzieć. Rozmowy z nim nigdy nie należały do nudnych czy przewidywalnych. Wręcz przeciwnie. Miles nie wiedział, z czym bezdomny facet nagle wyskoczy. Tak jak teraz. Nat martwił się o niego. Od dawna nikt tego nie robił. Jego troska bardzo go rozczuliła. Był pewien, że chciał zapytać o krew na dłoni, lecz z jakiegoś powodu zrezygnował. Kostel zastanawiał się, czy Nataniel się domyślił, czy go to nie zainteresowało. A może uznał, że lepiej się nie mieszać. Co wydawało się najlepszym wyjściem. Powinien trzymać się jak najdalej od jego ciemnych interesów. Nie chciał, aby znowu stała mu się krzywda.

– Niestety musi pan już wyjść – odezwała się pielęgniarka ostrym tonem. – Pacjent powinien dużo odpoczywać.

– Tak, racja – zgodził się z nią. – Wpadnę jutro – dodał z uśmiechem, po czym pożegnał się i opuścił pokój.

5

Pomimo natłoku obowiązków Miles bywał w szpitalu codziennie i spędzał przy łóżku Nataniela długie godziny. W tym czasie zdążył poznać trochę chłopaka. Z ich rozmów wyłonił się obraz nietuzinkowej i specyficznej osoby.

Kostel był pewny, że Nat swój beztroski charakter odziedziczył po matce, która, jak wynikało z opowieści mężczyzny, należała do grona kolorowych ptaków. Nigdzie nie potrafiła zagrazać miejsca, zatem często się przeprowadzali. Kochała syna i okazywała mu to najlepiej, jak umiała, pozostawiała jednak nieodpowiedzialną osobą, ciągle pakującą się w kłopoty. A potem, gdy Nataniel miał siedemnaście lat, po prostu zniknęła, zostawiając synowi trochę pieniędzy i kartkę, że wyjeżdża, aby odnaleźć siebie. I tyle ją widzieli. Chłopak musiał radzić sobie sam. I jakoś mu to wychodziło. Czasem lepiej, czasem gorzej, ale nie poddawał się. No, może poza tym jednym razem, kiedy nieumiejętnie chciał się zabić.

Felis zaskakiwał. Gangster jeszcze nigdy nie spotkał kogoś takiego. Z jednej strony wydawał się niezainteresowany tym, co się dookoła niego dzieje i obojętny na otoczenie, z drugiej zaś strony potrafił zauważyć rzeczy, których normalny człowiek raczej by nie dostrzegł, i odpowiednio je zinterpretować oraz w porę zareagować.

Nataniel na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie obojętnego na wszystko lekkoducha, lecz Miles wiedział, że to nieprawda. W końcu chłopak uratował mu życie. Nie każdy zrobiłby coś takiego dla obcej osoby.

Ta dziwaczna kombinacja jego wad i zalet sprawiła, że biznesmen nie był w stanie, a może zwyczajnie nie chciał, urywać z nim kontaktu. Na pytania Nataniela odpowiadał, że robi to ponieważ zawdzięcza mu życie, ale to nie prawda. Nie chciał dłużej kłamać, lecz nie czuł się jeszcze gotowy, aby powiedzieć prawdę. Bez względu na to, że gangster po raz pierwszy czegoś tak bardzo się bał. Bał się, że jeśli to powie, coś się między nimi zmieni lub popsuje.

Kluczył i unikał konfrontacji. Przygotował sobie wygodne odpowiedzi, a chłopak nagle przestał pytać. Miles nie miał pewności, czy odpuścił, bo znudziło mu się wysłuchiwanie kłamstw, czy może też czegoś się domyślił. Nie wiedział i nie chciał wiedzieć, bo obawiał się, że odpowiedź mogłaby mu się nie spodobać.



Nataniel powoli podniósł się z łóżka. Czuł się już lepiej, postanowił zatem odbyć mały spacer po szpitalu. Obrzydło mu leżenie i gapienie się w ściany. W dodatku personel był aż nazbyt przyjazny i opiekuńczy. Mężczyzna podejrzewał, że jest to zasługą Milesa i jego pieniędzy.

Wyszedł na korytarz i ruszył powoli przed siebie. Chciał w spokoju przemyśleć parę rzeczy, które od jakiegoś czasu zaprzętały mu głowę.

Przed wszystkim chodziło o zachowanie Milesa. Nat, człowiek bardzo spostrzegawczy, zauważył, że gangster traktuje go inaczej niż innych. Zresztą Kostel wcale się z tym nie krył. Nie ukrywał swojego zachowania, przez co w głowie Felisa panował mętlik. Nie wiedział, o co starszemu facetowi tak naprawdę chodzi. Na ile jest poważny, a na ile żartuje.

To nie tak, że Nataniel mu nie ufał, po prostu nie mógł zapomnieć, z kim ma do czynienia. Z bezwzględnym i pozbawionym sumienia człowiekiem. Dla niego był bardzo miły i wyrozumiały, podejrzewał jednak, że jest wyjątkiem.

Przez te ostatnie kilka dni Felis zdążył trochę poznać biznesmena. Sporo rozmawiali, dużo się śmiali i żartowali. Dobrze się bawili, ale Natowi gdzieś z tyłu głowy cały czas tliła się uporczywa myśl, że Miles tylko się z nim droczy. Że nie traktuje go poważnie.

I miał ku temu powody. Dostrzegł, że gangster ma tendencję do unikania przykrych i niewygodnych rozmów. Skutecznie też zmieniał temat za każdym razem, kiedy chłopak zadawał mu pytania, mogące pomóc określić ich wzajemne relacje. Miał dość tego, że mężczyzna okłamuje go, patrząc mu prosto w oczy, więc przestał pytać. Skoro i tak nie uzyska prawdziwej odpowiedzi, to po co marnować czas.

Uznał, że na razie zostawi wszystko, tak jak jest. Teraz najważniejsze było, aby szybko набrać sił i rozejrzeć się za jakimś zajęciem. Nie chciał mieć kolejnego długu u Milesa, bo choć Kostel sprawiał wrażenie, że wcale mu to nie przeszkadza, to Nataniel źle się z tym czuł.

Życie nauczyło go, że ludziom nie należy zbyt mocno ufać, bo w chwili, gdy najmniej się spodziewasz, mogą ci wbić nóż w plecy. Dlatego ostrożnie podchodził do znajomości z Milesem. Dopóki nie odkryje jego prawdziwych intencji, będzie starał się nie angażować zbyt poważnie.

Zamyślony nawet nie zauważył, że znalazł się przy wyjściu prowadzącym na dach. Otworzył je i wyszedł na zewnątrz, bo odrobina świeżego powietrza na pewno dobrze mu zrobi.

Przyszedł tutaj, szukając ciszy i spokoju, ale... Na dachu już ktoś tkwił. Młody chłopak, Natanielowi wydawało się, że nastolatek, siedział na skraju i patrzył przed siebie.

Mężczyzna podszedł do niego, robiąc jak najwięcej hałasu.

– Skaczesz czy nie? – zapytał cicho, kiedy znalazł się obok niego.

– Co? – Zdezorientowany chłopak spojrzał na niego.

– Chcesz się zabić, czy oddychasz świeżym powietrzem?

– A na co ci to wygląda? – zdenerwował się. – Jasne, że planuję skoczyć.

– Gdybyś naprawdę chciał to zrobić, to po prostu byś to zrobił, a nie siedział i czekał jak na zbawienie – stwierdził bezlitośnie Nat.

– Co ci do tego? Nie masz pojęcia, o czym mówisz. – Chłopak próbował go zbyć.

– Mam – odparł i usiadł obok niego. – Niedawno byłem w tej samej sytuacji. Spójrz – wskazał na swoją szyję. – Nawet widać jeszcze niewielki ślad po sznurze – dodał z dumą.

– I co? – To wyznanie przykuło uwagę młodzieńca. – Stchórzyłeś?

– Nie – zaprzeczył. – Zrobiłem to. Powiesiłem się, ale uratował mnie pewien wkurzający gość.

– Teraz to ty mnie wkurzasz – stwierdził przyszły samobójca.

– Dlaczego? – zdziwił się. – Nie chcę cię ratować. Wcale mnie nie interesujesz. Mam mnóstwo własnych problemów. Tylko pomyślałem...

– Co takiego?

– Czasem dobrze jest z kimś pogadać – powiedział Nataniel. – Ile masz lat?

– Siedemnaście – odrzekł dzieciak.

– Miałem tyle lat, kiedy zostałem całkiem sam, mimo to nie poddałem się i walczyłem. Nie masz rodziny?

– Mam – odpowiedział chłopak.

– Nie układa ci się z nimi? – drążył dalej.

– Mamy całkiem dobre stosunki – wyznał nastolatek.

– To z czym masz problem? – zdziwił się Nataniel. – Masz kochającą rodzinę, która na pewno cię wysłucha i pomoże. Nie chcesz z nimi o tym rozmawiać – domyślił się.

– Nie – przyznał.

– Pogadaj ze mną. To bezpieczny układ. Ja nie znam ciebie, ty nie znasz mnie, więc nikomu o tym nie opowiem. Co myślisz? – nie ustępował.

– Zgoda – odparł zrezygnowanym tonem. – Chodzi o to, że...

Nataniel przysunął się bliżej, tak, że stykali się ramionami i skupił się na słowach chłopaka.



Pokój był pusty. Ten niby niewiele znaczący fakt wzburzył Milesa. Gdzie, do jasnej cholery, łązi Nataniel? Czy on nie zdaje sobie sprawy, że został poważnie ranny? Powinien leżeć i regenerować siły, a nie włóczyć się nie wiadomo gdzie.

Postawieni w stan gotowości ludzie gangstera rozbiegli się w pośpiechu po szpitalu, ponaglani gniewnymi pomrukami szefa. Zdawali sobie sprawę, że Felis jest bardzo ważny dla ich pracodawcy. Nie byli ślepi i dostrzegli, iż Kostel traktuje go inaczej niż innych. Tylko przy Natanielu gangster pokazywał tę, tak bardzo inną, ludzką twarz.

Sam Miles z trudem powstrzymywał gniew. Wiedział, że jest w szpitalu, że przebywają tu poważnie chorzy ludzie, ale miał ochotę roznieść to miejsce.

– Jest na dachu. – Usłyszał zdyszany głos swojego pracownika.

Na dachu? Co mu znowu strzeliło do tego szalonego łba? Pełen jak najgorszych przeczuć pognał tam co tchu.

Nat zbierał się właśnie, by wrócić do sali. Wysłuchał trochę chaotycznej opowieści dzieciaka, dał mu parę rad, dzięki czemu nastolatek zmienił swoje nastawienie. Nie chciał już skakać. Wspólnie zamierzali podnieść się z gzymsu, na którym cały czas siedzieli, gdy mężczyzna usłyszał, jak ktoś gwałtownie otwiera drzwi na dach, a potem rozległy się pośpieszne kroki.

– Nati! Proszę cię. Nie rób tego!

– Miles? – zdziwił się na jego widok. – Pogięło cię? Dlaczego znowu na mnie krzyczysz? – zapytał cicho, powoli odwracając się w jego stronę.

– Kto to? – zapytał dzieciak.

– Ten wkurzający facet, opowiadałem ci o nim – odparł Nat. – O co chodzi? Coś się stało?

– Przeraziłeś mnie. Myślałem, że znowu próbujesz się zabić – odparł drżącym głosem biznesmen.

– Chciałem pomyśleć w samotności – powiedział wykrętnie Felis. – Pewnie postawiłeś cały szpital na nogi – domyślił się.

– To nie tak. Po prostu... martwiłem się – wymamrotał gangster.

– Dlaczego? – chciał wiedzieć Nat, a kiedy Miles milczał, dodał: – Nadal nie chcesz mi niczego zdradzić. Trudno. Pora się zbierać – zwrócił się do chłopaka. – Skoro moja niańka tu jest, muszę wracać do środka – powiedział beztrzesko.

Nataniel próbował podnieść się delikatnie. Jednak w chwili postawienia mocno obu nóg na podłożu, zachwiał się i nie udało mu się utrzymać równowagi. Upadł do tyłu. Obecne na dachu osoby błyskawicznie rzuciły mu się na ratunek. Mężczyzna zwiślał z krawędzi, trzymając się jej obiema rękoma.

– Mówiłem, że jestem fajtłapą – rzucił spokojnym tonem, uśmiechając się szeroko, gdy dwie zaniepokojone postacie pojawiły się nad nim.

– Cholera, Nat – wycedził Miles przez zaciśnięte zęby. – Nie strasz mnie tak. Czy ty nigdy nie myślisz?

– Przestań zrędzić i przydaj się na coś, mój osobisty rycerz bez białego konia – odparł Nataniel, nie przestając się uśmiechać. – Wciągnij mnie, co?

– A gdzie magiczne słowo? – droczył się z nim gangster.

– Pieprz się. O to ci chodziło?
– Z tobą zawsze – wyszeptał biznesmen i wciągnął mężczyznę na dach.

Kostel pokręcił głową zrezygnowany. To cały Nataniel. Nawet w takiej sytuacji musiał mieć ostatnie słowo. Chyba musi przywyknąć.

6

Nat był wściekły. Co za egoista. Czy ten facet zawsze musi myśleć tylko o sobie? To takie denerwujące. Miał wrażenie, że nie ma szans, aby z nim wygrać.

– Nie – odparł twardo Nataniel. – Nie zgadzam się!
– Nat – Miles próbował go przekonać. – To dla twojego dobra.
– Dobra?! Słyszysz sam siebie? Chcesz pozbawić mnie wolności dla mojego dobra?

– Nie o to...
– Chcesz mnie zamknąć! Jaka to różnica? – krzyczał Felis.
– Proszę. Naprawdę chodzi mi tylko o twoje bezpieczeństwo – nie ustępował gangster.

– Do tej pory świetnie radziłem sobie sam – stwierdził młodszy mężczyzna.

– Będzie tak, jak powiedziałem i basta! – Kostel w końcu stracił cierpliwość.

Spokojnie próbował wytłumaczyć Natanielowi swoje stanowisko i obawy, ale nie udało mu się to. I nie czuł zaskoczenia. Dobrze wiedział, że mężczyzna należy do osób, które nie lubią, gdy ktoś narzuca im swoją wolę.

Nie mógł jednak patrzeć na to, jak chłopakowi dzieje się krzywdą. Wtedy, na dachu, kiedy zobaczył spadającego Nata, jego serce prawie stanęło z niepokoju. Felis był fajtłapą i pechowcem ciągle pakującym się w kłopoty z powodu swojej niefrasobliwej i beztroskiej natury. I dlatego potrzebował kogoś przy swoim boku. A tym kimś będzie nie kto inny jak Miles.

– Jesteś jak dyktator. Z uśmiechem terroryzujący swoich podwładnych – powiedział po chwili Nat przerywając ciszę. – Naprawdę współczuję twojej żonie – dodał niespodziewanie.

Poznaj inne nasze książki:
Kochanek mafiosa – Dawid Przybyś



Zakazana miłość, niebezpieczna gra i walka o przetrwanie

Adam, młody absolwent prawa, przyjeżdża do Meksyku, by zapomnieć o nieudanym związku i odnaleźć sens życia. Nieoczekiwanie spotyka Diega – tajemniczego mężczyznę, który uchodzi za ideał. Do czasu, gdy na jaw wychodzi, że jest wysoko postawionym członkiem mafii jednego z najsilniejszych karteli narkotykowych Sinaloa.

Związek z Diegiem wciąga Adama w wir intryg, emocji i brutalnych rozgrywek, w których każdy błąd może kosztować życie. Meksyk to dość tolerancyjny kraj, ale mafia rządzi się własnymi prawami. Tam homoseksualistów, również wysoko postawionych w hierarchii, skazuje się na śmierć.

Czy miłość do takiego mężczyzny warta jest ryzyka? Czy Adam zdoła ocalić siebie w świecie pełnym przemocy i kłamstw? Jaką cenę przyjdzie mu zapłacić za związek z mafiosem?

Aplikacja CTRL+Life – Adam Bugaj

Klikasz? Scrollujesz? Lajkujesz? Świetnie, bo *Aplikacja CTRL+Life* serwuje sprawiedliwość jak fast food: szybko, brutalnie i uzależniająco.

Tymon Moś, młody dziennikarz charakteryzujący się ciętym językiem, wpada na trop aplikacji, w której skrzywdzeni publicznie oskarżają swoich oprawców, a anonimowy mściciel, ku uciesze tysięcy widzów, wymierza kary.

Na żywo. Gdy Tymon zaczyna rozplątywać tę sieć, na jego drodze staje charyzmatyczny i niebezpieczny problem: komisarz Jakub Kowal. Między nimi iskrzy, ale nie tak, jak w komedii romantycznej.

„CTRL+Life” to nie kolejny thriller. To viralowa pętla: ofiary, oprawcy, widzowie – wszyscy zamieniają się rolami. Każdy może zostać bohaterem livestreamu, z którego nie wychodzi się żywym. Tu lajki zamieniają się w wyroki.

W tym świecie nie ma bohaterów. Są tylko potwory w różnych maskach. To jazda bez trzymanki przez bagno ludzkich instynktów, gdzie nawet twoje sumienie będzie się czuło brudne. A Ty, Czytelniku, jesteś kolejnym followerem – przynajmniej dopóki ktoś nie kliknie na Ciebie.

Chcesz oglądać? Pamiętaj: każdy lajkuje do czasu, aż sam nie trafi na ekran.

Mocny thriller

Dziennikarstwo śledcze

Brutalny świat

Seryjny morderca



Zajrzyj do naszego sklepu:
www.ostre-pioro.pl